

Agnieszka Bąbel
(Warszawa)

**„ANIOŁ Z PATENTEM” I DZIELNA LEKARKA
- EWOLUCJA OBRAZU KOBIETY UCZONEJ
NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
W LATACH 1866–1875**

„Każdy bowiem, kto jeszcze, już,
albo nigdy myśleć i pisać nie umiał,
myślał i pisał o kobietach.”

Aleksander Świętochowski¹

Emancypacja kobiet to jedno ze sztandarowych haseł, łączonych z publicystyką okresu pozytywizmu – choć badacze tej problematyki zastrzegają się, że sam proces sięga znacznie głębiej w wiek XIX, i łączy jego początki ze wstrząsami okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Emancypacja pod względem prawnym, obyczajowym i ekonomicznym, nie mówiąc już o politycznym, była zjawiskiem bardzo złożonym i długotrwałym, wymagającym znaczących przemian struktury społecznej. Tematem tego tekstu będzie próba przeanalizowania bardzo skromnego wycinka publicystycznej „walki o wyzwolenie niewiast” – mianowicie pokazanie subtelnych, ale wyraźnie dostrzegalnych przemian, jakie na przestrzeni kilku lat dokonały się w tekstach, publikowanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, poświęconych problemowi kształcenia kobiet.

Linia programowa pisma, założonego przez Adama Wiślickiego i grupę studentów Szkoły Głównej (Aleksandra Świętochowskiego, Juliana Ochorowicza, Leopolda Mikulskiego, Piotra Chmielowskiego), krytykującego skostnienie życia umysłowego i społecznego oraz szlachecki konserwatyzm², z natury niejako predestynowała je do gorącego poparcia dla sprawy dostępu kobiet do wyższego wykształcenia. I rzeczywiście, wątek nauki i pracy kobiet jest jednym z częściej poruszanych na łamach tego periodyku. Nie bez powodu Jan Hulewicz, autor klasycznej pracy z 1939 roku pod tytułem *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX* (która mimo upływu lat bynajmniej nie straciła na wartości), przed-

¹ A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: „O prawach kobiety” napisał Edward Prądzyński, Warszawa 1873* [omówienie książki], „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, R. 8: 1873, nr 6, s. 44.

² Z. Kmieciak, *Zabór rosyjski (1865–1904)*, [w:] *Historia prasy polskiej. T. 2 Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 31–32.

stawiając bezdyskusyjne zasługi pokolenia pozytywistów w tej dziedzinie³, na pierwszym miejscu stawia właśnie „Przegląd Tygodniowy”, uznając go za „najgorętszego szermierza sprawy kobiecej”:

Wpłynął na to najprawdopodobniej jego redaktor Adam Wiślicki, który wyczuwał jako utalentowany dziennikarz aktualność tego zagadnienia. [...] Wiślicki też od razu w pierwszym roczniku „Przeglądu Tygodniowego” z r. 1866 poruszył sprawę kobiecą, a choć wywody jego odznaczały się pewną połowicznością, jednak równocześnie rzucały sugestywne hasła, które stać się miały własnością całej »młodej prasy«⁴.

Mowa tu o cyklu *Niezależność kobiety*, opublikowanym w 11 częściach w numerach 13-24 w pierwszym roku istnienia tygodnika. W następnych latach regularnie ukazują się cykle artykułów to na przykład *Listy o kobiecie*, z których pierwsze poświęcono wychowaniu kobiet (1867–1868), sprawozdania z popularnych odczytów o tej tematyce (na przykład prelekcje Józefy Dobieszewskiej w 1870 i 1871 roku), stałe rubryki: „Kronika postępu w kwestii kobiecej” (od 1872 roku), „E pur si muove”. Apogeum przypada na lata 1873–1874, kiedy problemem tym zajmuje się Aleksander Świętochowski. Wtedy to „Przegląd” drukuje nie tylko kilkuczęściowe omówienie książki Edwarda Prądzyńskiego *O prawach kobiety* czy recenzję *Kilku słów o kobietach* Elizy Orzeszkowej, ale przede wszystkim publikuje w odcinkach dwa obszernie odczyty, wygłoszone wiosną i zimą 1873 roku w sali warszawskiej Resursy Obywatelskiej, *O średnim wykształceniu kobiet* (1873) i *O wyższym kształceniu kobiet* (1874).

Tytuły, treść i waga tych tekstów są powszechnie znane, podobnie jak żywy odbiór społeczny, któremu czasopismo zawdzięczało znaczące zwiększenie nakładu (od 600 egzemplarzy na początku po 2600 egzemplarzy w 1875 roku – zaś dwa lata później liczba prenumeratorów wzrosła tak bardzo, że redakcja nie była w stanie zaspokoić popytu⁵). Do charakterystycznych (i tylko pozornie sprzecznych!) cech owej „kampanii kobiecej” w „Przeglądzie” zalicza się tak „elektryzujące”, bulwersujące odbiorców wystąpienia, jakie wychodzą spod pióra Świętochowskiego, jak i „ciągłe, powolne a wytrwałe” urabianie opinii publicznej na przestrzeni wielu lat⁶. Podkreśla się również często wyjątkową na tle innych pism wielostronność ujęcia –

³ „Nigdy w historii polskiego ruchu kobiecego, ani przedtem, ani nawet potem, świat kobiecy nie miał tak oddanych i tak utalentowanych głosicieli swych dążeń, jak w warszawskich publicystach obozu pozytywistycznego. Wyrażając nastroje warszawskiej inteligencji huraganowym iście atakiem swych dążeń zdobywają oni dla kobiety polskiej prawo kształcenia się zarówno w kierunku zawodowym jak uniwersyteckim. Wywalczenie prawa obywatelstwa dla tych dwóch najistotniejszych dążeń kobiecych to największa zdobycz i triumf publicystyki pozytywistycznej. [...] Piszący te słowa ma to głębokie przekonanie, choć nie poparte żadnym wyraźnym przekazem źródłowym, że publicystyka pozytywistyczna w swych postulatach wyprzedziła daleko naprzód proces samego dojrzwania i krystalizowania samowiedzy wśród kobiet. Bez publicystyki pozytywistycznej nie byłoby prawdopodobnie polskiego ruchu feministycznego”. – J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 152.

⁴ Tamże, s. 152.

⁵ Z. Kmiecik, dz. cyt., s. 32.

⁶ J. Hulewicz, dz. cyt., s. 161.

to nie tylko wielkie manifesty programowe, ale i artykuły czy felietony poświęcone obyczajom, modzie, prawu, relacje z publicznych wykładów, ciekawostki, informacje biograficzne, jak gdyby redaktorzy „Przeglądu” postanowili z różnych stron szturmować do świadomości czytelnika. Dlatego też chciałabym poświęcić nieco uwagi nie tylko najważniejszym wypowiedziom, ale i kontekstowi, w jakim one się pojawiają, sądząc bowiem, że owo tło również wiele mówi o strategii postępowania redakcji tego opiniotwórczego periodyku.

W roku 1866, gdy „Przegląd Tygodniowy” dopiero wstępuje na arenę, można by rzec, zaczyna swoje działania ostrożnie. Część I *Niezależności kobiety* odżegnuje się od otwartych nawoływań do emancypacji w sferze wyższego wykształcenia (Wiślicki pisze, iż „rozsądna emancypantka” nie pragnie katedry „choćby dla najpoważniejszej spódniczki”⁷), a część VII proponuje rysunek jako zawód szczególnie stosowny dla niewiast. Ogłoszenie o nowym cyklu odczytów, przeznaczonych dla kobiet, podaje ich tytuł: *O teatrze i obyczajach* (nr 14), zaś odczyt p. Gliszczyńskiego o kobiecie poddany jest krytyce nie tylko ze względu na treść, jako powierzonego, ale i na niestosowną formę – jego „niepowściągliwość” i „jędny humor” urażają bowiem uszy delikatnych dam (nr 18). Kobiety jako bohaterki (nie mówiąc jeszcze o autorkach!) króciutkich wzmianek prasowych to z początku aktorki, śpiewaczki, tancerki (śpiewaczki Jakowska i Sobolewska, tancerka Kamila Stefańska), malarki (Emilia Dukszyńska, wystawiająca pastel *Portret mężczyzny* na wystawie Zachęty – nr 15), kompozytorki (Janina Jełowicka z Czetwertyńskich), tłumaczki (często anonimowe), niekiedy pisarki (na przykład wiadomość o nagrodzie od króla Prus dla Klary Mundt, właśc. Ludwika Mühlbach za romans *Wielki Kurfirst* – nr 16). Wyjątek stanowi lekarka z Massachusetts, Maria Zakrzewska, do której jeszcze wrócimy.

Te informacje pojawiają się trochę jako „towar z przemytu” w rubryce „Kronika zagraniczna”. Sfery działania i zainteresowań kobiet związane są przede wszystkim ze sztuką, dlatego też i stosowne dla nich wykształcenia ma charakter estetyczny – jednak już w końcowych częściach cyklu Wiślickiego „estetyka” ustąpi wyraźnie miejsca „gorączce rzemieślniczej” i pochvale praktycznego wychowania kobiet (nr 21, 23, 24). W następnych latach proporcje te ulegają ciekawej ewolucji – literaturę reprezentuje już nie tylko pani Sand (artykuły Augusta Jeskego w 1866 roku, omówienie powieści *Zielone domy* w 1869 roku), ale i Eliza Orzeszkowa (choćby cięta recenzja Piotra Chmielowskiego w numerze 1 z roku 1870) czy Narcyza Żmichowska, której sylwetkę przybliżył Świętochowski w pięciu kolejnych częściach rubryki „Profile” w 1872 roku⁸. Coraz częściej wśród kobiet pracujących i studiujących wymienia się nie tylko stenografki (*O stenografii i stenografach* Leopolda Mikulskiego, 1869) i nauczycielki (cykl „Wandy L. z Brzozówki”, później *Ze spostrzeżeń nauczycielki prowincjonalnej* w 1872 roku), ale również lekarki. Kobieta-lekarz to w ogóle bardzo charakterystyczna, chciałoby się rzec,

⁷ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 13, s. 4.

⁸ W numerach 14, 17, 18, 19, 20 Świętochowski daje przegląd pism omawianej autorki, by zakończyć podsumowanie twórczości Żmichowskiej stwierdzeniem: „Kobieta geniusz – niedojrzała” (tenże, *Profile: Gabryela Narcyza Żmichowska*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 7: 1872, nr 20, s. 156).

sztandarowa postać dla ruchu emancypacyjnego, a studia medyczne stanowią rodzaj papierka lakmusowego w kwestii dostępu płci pięknej do wyższego wykształcenia, o czym jeszcze wspomnę dalej.

Na interpretację tekstów „manifestowych” można spojrzeć także przez pryzmat bezpośredniego sąsiedztwa. Otóż w bezpośrednim sąsiedztwie kolejnych odinków *Niezależności kobiety* pojawiają się na przykład humoreska *Obiadowa godzina* Wołodego Skiby (Władysława Sabowskiego), osadzona w Lipsku parodia kobiecego sejmiku, obradującego przede wszystkim nad fatalnym męskim obyczajem spóźniania się na obiad⁹, albo podpisany przez Józefa z Mazowsza (pseudonim Józefa Wojciechowskiego) satyryczny wierszyk *Kwestia matrymonialna*, odzwierciedlający niechęć potencjalnych epuzerów do emancypowanych aniołów, zbrukanych „błotem atramentu”. Oskarżany przez niegdysiejszą bogdanę, która z sukcesem usiłuje zdobyć stopień akademicki, o niestałość uczuć i zdradę, kochanek broni się wyliczeniem jej wdzięków, które w przeszłości podbiły mu serce (warkocze, rumieniec, kibić, oczy, uśmiech itp.), by skonstrastować z nimi smutną terażniejszość:

Bo gdy i anioł głosik śpiewny, luby,
Zmieni w chrapliwy ton hałaśnej tuby;
Jeżeli zamiast cudnego koloru,
Błyśnie rumieniec siną krwią uporu,
Gdy zamiast berła, w którym [*sic!*] tchnęły wdzięki,
Wyższość wygląda z podniesienia ręki;
Bo gdy i anioł zapragnie *patentu*,
Jeżeli wieszczka zawoła *dypłomu*,
Dokądże uciec z błota atramentu,
I komu spojrzeć w jasne oczy, komu?!
Czyż mało brzemion oczy mi przywała,
Bym szukał męskich przymiotów rywala
Tam, gdzie chciał uciec i zapomnieć o tym,
W zakątku uczuć, za warkoczem złotym!?
Pani, ty ciesz się siłą, dmij się w todze,
Bo ja z bojaźnią przy doktorach chodzę.
[...]
Ja się uląknę pedanckich promieni,
Inny cię może stosowniej oceni.
Szczerłość za szczerłość – to moją jest wiarą;
A mym życzeniem? nie bądź panną starą¹⁰.

⁹ Wołody Skiba [W. Sabowski], *Obiadowa godzina*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 12, s. 92, nr 13, s. 101, nr 14, s. 108-109, nr 15, s. 116-117 (z cyklem Wiślickiego sąsiadują trzy pierwsze części humoreski).

¹⁰ Józef z Mazowsza [J. Wojciechowski], *Kwestia matrymonialna*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 19, s. 148.

Wiersz to interesujący, bowiem można go odczytywać dwojako – może być interpretowany niczym kpina z nieszczęsnych emancypantek, „dmających się w to-dze”, lecz w efekcie pozostających rozczarowanymi starymi pannami, które wyrzekają się prawdziwego kobiecego powołania. Można jednak dojrzeć tu i obnażenie niezbyt pochlebnych męskich motywacji – wszak główne walory „anioła” to powabna powierzchowność i potulny charakter¹¹, a lęk przed „kobiecą nauką” ma charakter zwyczajnej obawy przed rywalizacją na polu zawodowym. Jak odczytać namalowany przez Józefa z Mazowsza prześmiewczy obrazek? Zależy od czytelnika – czy jest on konserwatystą czy postępowcem, czy wolałby kształcić własne córki według recept zapisanych w *Pamiętce po dobrej matce* Klementyny Tańskiej, czy proponowanych w odczytach Józefy Dobieszewskiej.

Redaktorzy i autorzy „Przeglądu” doskonale potrafili bowiem wykorzystywać stereotypy i używaną powszechnie frazeologię, dokonując subtelnego „przestawienia akcentów”. Przyjrzyjmy się choćby owemu „aniołowi”, tak popularnemu w języku dziewiętnastowiecznym, który pokutuje w większości tekstów, traktujących o powołaniu i wychowaniu kobiety. Może to być jak najbardziej pozytywnie traktowany „anioł domowego ogniska” – i w takim sensie używa tego zwrotu Klementyna Tańska, której wizja kobiety i jej roli z społeczeństwem jest bardzo jednoznaczna, choć zarazem dość ograniczona:

[...] w młodości [ma] być kwiatem rodzaju ludzkiego, przez całe życie z i e m - s k i m a n i o ł e m [wyróżn. – A. B.], który modli się, kocha, dzieci piastuje i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, łzy ociera, niebo ku ziemi przychyła – oto treść przeznaczenia kobiety...¹²

Ale może być też zwrotem rozumianym pejoratywnie, jako „kłątwa anielstwa”, zniewalająca kobiety znacznie silniej od męskiej dominacji – i właśnie w takim znaczeniu pojawia się owo „anielstwo”, jako stan upośledzony i niższy od prawdziwej kondycji ludzkiej w *Kilku słowach o kobietach* Elizy Orzeszkowej¹³.

¹¹ Przypomina się tu obraz idealnej panny, nakreślony piórem Bronisława Trentowskiego, cenionego teoretyka wychowania pierwszej połowy wieku, który był wyjątkowo przeciwny edukacji kobiet, deklarując, iż: „Uczonej żony lękają się też mężczyźni równie jak niebezpiecznej cholery”. Dla tego filozofa: „Dziewiczość potrzebuje mieć naturalny i wykształcony smak, dobre wychowanie, krasne lica, młodość, cnotę, miłość i niewiele więcej” (B. Trentowski, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, t. 1, poszyt 1, Poznań 1842, s. 26).

¹² *O powinnościach kobiet* przez K. Hoffmanową (*Pisma pośmiertne*, t. 1, Berlin 1849, s. 23), cyt. za: J. Hulewicz, dz. cyt., s. 23.

¹³ „Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy, że są upośledzone w społeczności; owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a bezmyślne wywyższenie na największe zło im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich dróg nie uczy [...]”

W tym jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie od urojonej tyranii mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty, ale od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, od kłątwy wiecznego niemowlęstwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” również spacerują bardzo różne anioły, i w ujęciu serio, i te niezbyt poważne, wzorem „aniołów z patentem”. Serio na przykład używa tej formułki opublikowany na pierwszej stronie list do redakcji pod tytułem *Rola kobiet w dobroczynności*, który zawiera komentarz do jednej z części tekstu Wiślickiego *Niezależność kobiety* – niewieście pole działań anonimowy autor widzi właśnie w instytucjach charytatywnych, gdzie mogą się udzielać „anioły opiekuńcze” (wzorem słynnej Florence Nightingale, „anioła dobroczynnego”¹⁴). Ale niespełna rok wcześniej na równie poczesnym miejscu przywołany zostaje pozornie tylko niewinny „anioł w krynolinie”, skontrastowany z oskarżanymi o niemoralność powieściami pani Sand czy wspomnieniami francuskich aktorek – „arcydzieło ulepione z najczystszeo kaolinu” z dodatkiem iskier gwiazdy zarannej, szmeru mirtowego krzewu, łabędziego śpiewu, srebrnego śmiechu aniołka, gruchania synogarlicy i żądła „osy, które czasem metamorfuje się w zęby krokodylowej”, szarpiające sławę bliźnich¹⁵.

Jednak to właśnie patentowany „anioł miłosierdzia” jest bohaterką VI części cyklu Adama Wiślickiego *Niezależność kobiety*. Ten wczesny tekst stanowi znakomity przykład dyplomatycznej maestrii w zdobywaniu przychylności opinii publicznej dla kwestii, uznawanej jeszcze za kontrowersyjną. Wiślicki na wstępie zastrzeżenie się:

Nie będziemy się zastanawiać nad kwestią przypuszczenia kobiet do uniwersytetów, mając przede wszystkim na uwadze nie teorię, ale praktyczną stronę wychowania. Kursa uniwersyteckie i naukowe stopnie zostawmy na przyszłość, gdy większe wyrobienie kobiety ułatwi rozwiązywanie tych trudności, które dzisiaj są prawie niepokonane.

[...]

Jest jednak w całej tej sprawie uniwersyteckiej, o której w ostatnich czasach dosyć pisano, jeden punkt rzeczywistej praktycznej wagi, a mianowicie utworzenie wydziałów lekarskich wyłącznie dla niewiast¹⁶. Jakkolwiek nauka medycyny wymaga ol-

wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy mają i powinny emancypować się kobiety” (E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, [w:] tejsze, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 479).

¹⁴ [B. a.], *Rola kobiet w dobroczynności*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 49, s. 1.

¹⁵ X. (Miron) [A. Michaux], *List z ulicy X. przez X.*, cz. III, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 8, s. 1.

¹⁶ Problem nauki anatomii i fizjologii spędzał sen z oczu wielu uczestnikom dysputy o wyższym wykształceniu kobiet, upatrującym w nich zagrożenie dla moralności uczennic i studentek. Gdy Eleonora Ziemięcka w latach trzydziestych pytała: „Czemuż [kobiety – A.B.] nie miałyby uczyć się fizjologii., kiedy fizjologia jest podstawą prawdziwego ukształcenia?”, redaktorzy „Tygodnika Polskiego” ripostowali w przypisie: „Fizjologia jest prawda nauką najciekawszą i w wychowaniu najpotrzebniejszą, przeto do charakteru i obowiązków kobiet bardzo przypada; ale przed przystąpieniem do niej trzeba poznać w szczegółach anatomię, której wszakże wstyd wrodzony kobietom poznać nie dozwoli. Zyskalibyśmy więc na oświacie, ale pozbylibyśmy się tego, co jest podstawą skromności i dobrych obyczajów”. (Zob. E. Gagatkiewicz [E. Ziemięcka], *Myśli o wychowaniu kobiet*, cz. II, „Tygodnik Polski. Pismo rzeczom naukowym i przyjemnym poświęcone”, R. 2: 1833, s. 120.) Zwłaszcza wspólne studia kobiet i mężczyzn prawie jednogłośnie uważano za niemożliwe. Jako pierwszy sprzeciwił się temu Leon Biliński, profesor ekonomii

brzymiej pracy, a samo jej stosowanie potrzebuje zawsze napiętej myśli, silnej woli; to przecież jest ona umiejętnością obserwującą, a któż odmówi kobietom delikatności zmysłu obserwacyjnego? Toż samo co do znajomości indywidualnych charakterów, kobiety stoją wyżej od mężczyzn. Jeden ze znakomitszych lekarzy wyrzekł: „Nie ma chorób, są tylko chorzy”, a to zdanie nadaje już kobietom stopień doktorski¹⁷.

I dalej rozwija tę myśl, odwołując się do utartego schematu, w myśl którego męskiej naturze właściwa jest logika i opanowanie, kobiecej zaś – empatia i emocje¹⁸:

Nadto medycyna może odnieść tysiączne korzyści z uczuć serca kobiety.

Serce zaostrza wzrok, podnosi siłę wynalezienia ulgi w cierpieniach; serce stwarza lekarstwo z samych wyrazów pociechy¹⁹.

Oczywiście, publicysta nie podważa daleko idących ograniczeń natury obyczajowej, *pro forma* uznaje nawet ich słuszność, zaraz jednak podaje przykład, świadczący o tym, że rozwiązanie problemu nie tylko jest możliwe, ale nawet zostało już przetestowane w praktyce:

Zgadzamy się najchętniej na to, iż uczęszczanie młodych kobiet wraz z mężczyznami na kursa lekarskie jest prawie niemożliwe. Trzeba amerykańskich niemal zwy-

politycznej na Uniwersytecie Lwowskim, powołując się na opinie wykładowców i studentów uczelni szwajcarskich i niemieckich (w Zurychu i Würzburgu). W odczycie, wygłoszonym na rzecz bratniej pomocy akademików lwowskich dnia 22 marca 1874 r. w wielkiej sali ratuszowej, dr Biliński argumentował w sposób bardzo racjonalny: „Z tych świadectw możemy nabrać otuchy, że nie ma powodu trwożyć się wspólnością nauki nawet i na studiach medycznych. Jeżeli zaś do tej ujemnej okoliczności dodamy jeszcze dodatkowo: że uniwersytety, a w szczególności i jeszcze więcej wydziały medyczne, kosztują nadzwyczaj wiele, że dalej, pominiawszy nawet koszty, przez dwoistość uniwersytetów rozstrzeliłyby się kosztowne i trudne do zebrania środki naukowe, jak gabinety, muzea itd., znowu najważniejsze właśnie na wydziałach medycznych, że wreszcie publiczność mogłaby żeńskie uniwersytety posądzać o płytsze traktowanie nauki, przez co cierpiałyby same uczennice, i to znowu szczególnie lekarki – to musimy stanowczo oświadczyć się za m i e s z a n y m i u n i w e r s y t e t a m i [wyróżn. autora], a i w ogóle wyższymi zakładami naukowymi i artystycznymi”. (L. Biliński, *O pracy kobiet ze stanowiska ekonomicznego*, Lwów 1874, s. 34).

¹⁷ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 14, s. 107.

¹⁸ Na taki argument powołuje się cytowany już Trentowski, uzasadniając ograniczenie edukacji kobiet do ich „wychowania”, jako „wieczystych dzieci”: „Głębsza nauka i oświata nie są tedy dla cór Ewy; lepsza im igła i wrzeciono. Czynność ducha i samodzielność leżą też, jak wiadomo, za krawcami ich przeznaczenia. Nie gniewaj się na nas, nadobna Polko, która przypadkiem to czytasz! [...] Ty nie potrzebujesz ani głębokiej nauki, ani najwyższej oświaty, o której tu mówimy. Kochaj Boga i ojczyznę, kochaj cnotę i dom twój, napełniaj pierś naszą błogim twym uczuciem, zachwycaj nas duszy twej czystą żrzenicą i czaruj nas słowiczym głosem, a cenić cię będziemy jako godne kochania polskiej ziemi bóstwo”. (B. Trentowski, dz. cyt., t. 1, poszyt 1, s. 26).

¹⁹ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 14, s. 107.

czajów i silnej woli amerykańskiej, ażeby nie zrazić się trudnościami i nie upaść na duchu. Nauka medycyny przedstawia takie drażliwości w wykładzie, które koniecznie rozdziału według płci w słuchaczach wymagają. Środek do zaradzenia temu przedstawiła już Ameryka²⁰.

Cudownym remedium zza oceanu mają być osobne wyższe szkoły dla kobiet, subsydiowane przez państwo, o programie wyspecjalizowanym w chorobach kobiecych i dziecięcych. Jednym z nich jest New England Female Medical College w Bostonie, w którym:

Inna kobieta, profesor, kieruje pracami anatomicznymi, robi dyssekcje i wyklada kurs anatomii. Nazywa się ona Miss Maria Zakrzewska; przed niedawnym czasem ogłosiła drukiem własną biografię pod tytułem: *A Practical Illustration of „Woman's Right to Labor”*; or a Letter from Marie E. Zakrzewska M.D., „late” of Berlin, Prussia, „edited by Caroline H. Dall – popr. A.B.”, Boston 1860.

Ten doktor żeński takiej w Massachusetts nabył reputacji i tak ogromną zjednał sobie w mieście klientelę, że w końcu musiał opuścić szpital w Medical College, a klinikę powierzyć głośniejszemu z nauki doktorce miss Sewall.

Jeśli mamy dać wiarę dziełu przytoczonemu powyżej z tytułu, historia panny Zakrzewskiej byłaby wyborym materiałem do powieści. Niedostatkiem zmuszona do opuszczenia Berlina, swego rodzinnego miasta, poszła szukać losu w Nowym Świecie; przybyła do New-Yorku, gdzie pomimo uzyskanego w Prusach patentu na akuszerkę, na potrzeby życia musiała iść zarabiać.

Nareszcie wypadek, ów wielki *Deus ex machina*, wciągnął pannę Zakrzewską w stosunki z miss Elisabethą Blackwell, mającą tytuł doktora medycyny, która właśnie założyła w New-Yorku szpital pod nazwiskiem New-York Infirmary for Indigent Women and Children.

Miss Blackwell poznała się od razu na wielkich zdolnościach panny Zakrzewskiej, dostarczyła jej książek, potrzebnych do uzupełnienia wiadomości lekarskich, i wyjednała jej przyjęcie na stypendystkę do Physiological Society, posiadającego oddzielny fundusz na wspieranie kobiet niezamożnych, któreby się chciały poświęcić nauce medycyny.

Panna Zakrzewska odjechała w 1854 r. do Cleveland w Ohio, gdzie za dwadzieścia dolarów pozyskała matrykulę, pozwalającą jej uczęszczać na kursa tamtejszego fakultetu medycznego; słuchała wykładów przez dwadzieścia miesięcy, a w 1856 r. otrzymała dyplom na doktora medycyny i została lekarzem szpitala w Bostonie. (*G. Pol. 1864*)²¹.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 107-108. Wiślicki cytuje najpewniej informacje „z drugiej ręki” za „Gazetą Polską”, dlatego też zniekształca tytuł książki przez opuszczenie wewnętrznych cudzysłówów i wzmianki o wydawcy, którym była Caroline H. Dall, autorka *Woman's Right to Labor* – pracy, stanowiącej bezpośrednią inspirację dla wspomnień Zakrzewskiej, pomyślanych jako jej „praktyczna ilustracja”.

Miss Zakrzewska²² tak znakomicie pasuje do kompromisowej i ostrożnej taktyki Wiślickiego, że gdyby nie istniała, musiałby ją wymyślić: wzruszająca niczym bohaterka powieści, a jednak realna; egzotyczna (urodzona w Berlinie, w młodości wyjeżdża aż na drugą półkulę „za chlebem”), ale bliska (choćby ze względu na nazwisko i polskie pochodzenie ojca), balansująca na granicy między „swoim” a „obcym”; ulubienica szczęśliwego przypadku (szwaczka cudownie odkryta przez pionierkę wśród lekarek amerykańskich, Elizabeth Blackwell), a zarazem *self-made woman*, zawdzięczająca wszystko własnemu talentowi, uporowi i pracy. Każdy odbiorca może znaleźć w tej biografii coś dla siebie, zależnie od upodobań i światopoglądu.

Medycza coraz częściej pojawia się na kartach „Przeglądu Tygodniowego” jako jeden z zawodów wymarzonych dla kobiety (wykorzystujący bowiem niewieścią skłonność do poświęcenia, „serce” – tak w znaczeniu intuicji, jak i czułości). Popularność tego zawodu jest, jak wspomniałam, swoistym papierkiem lakmusowym kwestii emancypacyjnej, ale bywa i przejawem pewnej mody. Faktem jest, że pierwsze studentki na uczelniach europejskich przeważnie wybierały medycynę i pierwsze kobiety, mogące się poszczycić wyższym wykształceniem, były właśnie absolwentkami tego kierunku. Nie bez powodu, rozważając w 1873 roku właściwe przygotowanie dziewcząt do edukacji akademickiej, Aleksander Świętochowski przywołuje przykład rodziców, planujących dla córki studia lekarskie w Zurychu (gdzie znajdował się pierwszy uniwersytet otwarty dla kobiet od 1862 roku). Przykład dla czytelnika konserwatywnego zdaje się oderwany od rzeczywistości, wręcz na granicy absurdu – a jednak realny²³.

Pierwsze praktykujące na ziemiach polskich lekarki: Anna Tomaszewiczówna (która w 1876 roku obroniła pracę doktorską w Zurychu) i Teresa Ciszewiczowa (która zdobyła dyplom w Bernie w 1879 roku), kształciły się właśnie w tych latach w Szwajcarii. Za nimi nastąpił istny *exodus* polskich studentek, gnanych pragnieniem wiedzy, a także motywacją ekonomiczną. Świętochowski podaje jednak jeszcze inny powód wybierania przez przytłaczającą większość dziewcząt medycyny, a jego tłumaczenie świadczy o sporej psychologicznej przenikliwości – są to studia otoczone szczególną romantyczną aurą, a zarazem wymagające dużej samodyscypliny, siły fizycznej i opanowania, stanowią wyzwanie najtrudniejsze – więc i najbardziej kuszące – dla panienki z dobrego domu, która już podjęła decyzję o na wy-

²² Marie Elizabeth Zakrzewska (1829–1902), imigrantka z Berlina, której ojciec pochodził ze zubożałej polskiej rodziny szlacheckiej, była jedna z pierwszych dyplomowanych lekarek w USA. Zachęcona przez dr Elisabeth Blackwell, w 1856 r. ukończyła Cleveland’s Western Reserve University, praktykująca w New York Infirmary for Women and Children – szpitalu wyspecjalizowanym w położnictwie, ginekologii i pediatrii; była założycielką New England Hospital for Women and Children, pierwszego szpitala prowadzonego przez kobiety i autorką m.in. *A Practical Illustration of „Woman’s Right to Labor”*. (Biogram znajduje się na stronie otwartej kolekcji „Women Working, 1800–1930” Biblioteki Uniwersytetu Harvardzkiego: ocp.hul.harvard.edu/ww/zakrzewska.html, stan z dn. 1 grudnia 2014 r.; wspomniana książka Zakrzewskiej jest dostępna na www.gutenberg.net).

²³ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, cz. II, „Przegląd Tygodniowy” R. 8: 1873, nr 15, s. 114.

jeździe w nieznaną, są zatem upostaciowaniem obyczajowego buntu, któremu nie-
rzadko towarzyszyło „istotne i świadome zamiłowanie kariery lekarskiej”²⁴.

„Sprawa kobieca”, tak konsekwentnie i skutecznie popierana przez „Przegląd
Tygodniowy”, bywa na jego szpaltach broniona bardzo różnym orężem i niekiedy
na bardzo niekonwencjonalne sposoby. Jako ciekawostkę pozwolę sobie tu przyto-
czyć *Listy o kobiecie* Wandy L. z Brzozówki – a konkretniej komentarz Redakcji do
listu I:

Jakkolwiek treść tych listów może się wydać nie nową, Redakcja mając je zako-
munikowane chętnie im przeciw szpalty otwiera, traktują bowiem nigdy dość wy-
czerpniętą sprawą kobiecą, a każde w nich słowo nabiera tym większego znaczenia, że
wychodzi spod pióra... *kobiety*²⁵.

Ów emfaticzny wielokropek i kursywa, wyróżniająca ostatni wyraz, budzą
w odbiorcy niejasne podejrzenie co do autentyczności tego kobiecego pióra. Podej-
rzenie słuszne, skoro *Słownik pseudonimów pisarzy polskich* demaskuje jedno-
znacznie autorstwo *Listów o kobiecie* – na łamach „Przeglądu Tygodniowego” pisał
je ukryty pod pseudonimem „Wanda L.” Walery Przyborowski²⁶. Czy redakcja pi-
sma nie waha się posłużyć tą mistyfikacją w polemicznym zapale, skoro zbyt mało
kobiet odważa się orędownać za własną sprawą? A może komentarz redakcyjny to
świadome „perskie oko”, puszczane do świadomego sytuacji czytelnika – w pierw-
szych latach istnienia „Przeglądu” za wcześniej jeszcze, by niewieście artykuły za-
służyły sobie na prawo obywatelstwa na pierwszej stronie, tyleż z powodu braku
zainteresowania wśród ewentualnych współpracownic, co dla niedostatku wymaga-
nych umiejętności? Nawet najgorliwsi obrońcy sprawy emancypacyjnej nie byli
całkiem pozbawieni wątpliwości, skoro w jednym z najbardziej zagadkowych tek-
stów polskiego pozytywizmu – opublikowanych anonimowo dwa lata po odczytach
o średnim i wyższym wykształceniu kobiet, czyli w 1876 roku – w *Dumaniach pe-
symisty* Aleksander Świętochowski pisze:

Lecz pytanie, czy dzisiejsza przeciętna kobieta czuje sama potrzebę męskiego
usamowolnienia? Czy jej adwokaci nie żądają dla niej więcej, niż ona sama poza go-
rączką walki sobie życzy? Otóż wszystkie dane przemawiają za tym, że nie korzystała-
by ani z dziesiątej części równouprawnienia. Otwórzcie jej wszystkie uniwersytety
i kariery, a wzbudzony potok jej pretensji wróci do dawnego łożyska i tylko czasem
bystrzejsza fala pryśnie kilkoma kroplami poza jego brzegi. [...] Chociażby więc ją

²⁴ Tenże, *O wyższym kształceniu kobiet*, cz. VIII, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874,
nr 8, s. 65.

²⁵ Wanda L. z Brzozówki [W. Przyborowski], *Listy o kobiecie. List I-szy. Kwestia wycho-
wania kobiet* [komentarz Redakcji], „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 47, s. 373.

²⁶ Zob. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich. XV w. – 1970 r.*, t. 3, oprac. zespół pod red.
nauk. E. Jankowskiego, Wrocław 1996.

Przez długi czas przyjmowano to kobiece autorstwo za dobrą monetę, skoro omawiając po-
glądy „Przeglądu Tygodniowego” wobec edukacji kobiet Jan Hulewicz konsekwentnie pisze
o Wandzie L. „autorka” (zob. tegoż, dz. cyt., s. 154).

wyemancypowały wszystkie społeczne urządzenia, ona sama się nie wyemancypuje; jej wyzwolenie może i powinno dokonać się *de iure* (bo jakież mamy prawo ciemnieżyć nawet wyjątkowe jednostki), ale nie dokona się dziś *de facto*. Do tego brak jej jeszcze bardzo wielu uzdolnień, nie tylko fizycznych lub umysłowych, ale i moralnych²⁷.

To w istocie pesymistyczne stwierdzenie zdaje się stawiać pod dużym znakiem zapytania sens walki emancypacyjnej, prowadzonej niejednokrotnie przez mężczyzn w imię zastąpienia jednego modelu kobiety innym – przy milczącej bierności ogółu samych zainteresowanych.

Powróćmy jeszcze do owych odczytów. Dwa cykle prelekcji Świętochowskiego, opublikowane w odcinkach na łamach „Przeglądu”, uważa się za punkt kulminacyjny zaangażowania tego czasopisma w sprawę walki kobiet o dostęp do wykształcenia. W omawianym okresie między pierwszym a drugim pięcioleciem następuje zdecydowana redakcyjna „zmiana warty”, związana zapewne tyleż z usposobieniem sztandarowych publicystów (pragmatyzmem Wiślickiego i polemiczną zjadliwością Świętochowskiego), co z dostrzegalną zmianą nastrojów społecznych. Przez kilka lat grunt został już solidnie przygotowany, można odejść od zasady „poprzestawania na małym” i ostrożnie formułowanej, warunkowej aprobaty. Dlatego też prelegent w 1873 roku pozwala sobie na stwierdzenia w rodzaju: „Prawo do wszechstronnej i nieograniczonej nauki było i jest jednym z najuporniej odmawianych kobiecie”, gdy tymczasem jest to „najsłabsze emancypacyjne żądanie”²⁸, które musi jednak zwalczyć opór „troistego przymierza: tradycji, kodeksu i podrabianej wiedzy”. Najżywszą, a zarazem najbardziej ostrą częścią jest pełna pasji krytyka konserwatywnego programu wychowania dziewcząt, zamkniętego w ramach nakreślonych jeszcze przez Klementynę Tańską, które skutkuje wykształceniem zerowym, cząstkowym lub niepełnym, zawsze jednak okaleczającym inteligencję i charakter młodych kobiet. Rolą wykształcenia średniego – gruntownego i systematycznego – ma być zaś przygotowanie do samodzielnego życia oraz do studiów wyższych. Wykład o „wyższym ukształceniu kobiet” publicysta zaczyna pytaniem:

[...] czy kobieta ma prawo do wyższej wiedzy i jakie na usprawiedliwienie swych żądań posiada dowody w umysłowych siłach, w historii i współczesnym życiu? Tyrańskim musi być jeszcze duch wieku, skoro wymaga stawiania i rozwiązywania takich pytań²⁹.

Nie ma już potrzeby ukrywania się za tarczą dowcipu ani wkupywania się utartymi frazesami w łaski czytelnika, bowiem:

²⁷ [A. Świętochowski], *Dumania pesymisty*, cz. IV, *Mężczyzna i kobieta*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 11: 1876, nr 36, s. 419-420.

²⁸ A. Świętochowski, *O średnim ukształceniu kobiet*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy”, R. 8: 1873, nr 14, s. 107.

²⁹ Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 1, s. 9.

Żyjemy w kraju i czasie, w których nam niepodobna bez obrazy praw powszechnej cywilizacji i własnej naszej umysłowej godności smakować w szyderstwach z żeńskiej nauki, chociażby najprzedniejszym ekstraktem satyrycznego dowcipu przyprawionych³⁰.

Z jednej strony autorowi nie wystarcza łaskawa tolerancja dla starań kobiet, dlatego też ocenia surowo:

Europa odnośnie do tej sprawy znajduje się w chwili ustawicznego, ale bardzo powolnego przesilenia.

[...] dotychczas w Europie wyższe ukształcenie kobiet wiele pozyskało ustępstw, ale niewiele nadań; wyjednało sobie powszechną tolerancję, lecz nie wyjednało powszechnej pomocy, rozwija się bezpiecznie, ale żebraczo³¹.

Z drugiej jednak strony jest świadom nadal istniejących ograniczeń i odradza kobietom porywanie się na cele w danej chwili i w danym kraju niemożliwe do osiągnięcia. Ilustrację tego problemu stanowi choćby sprawa studiów medycznych w Anglii – miss Sophie Jex-Black co prawda wygrała proces z uniwersytetem w Edynburgu o prawo do nauki (w 1869 roku), a w jej ślady pospieszyła grupa naśladowczyń – ale polski dziennikarz powątpiewa w sens podobnych działań, skoro lekarze-kobiety mimo zdobycia dyplomu nadal nie mają w Imperium Brytyjskim prawa praktykowania zawodu. Zwycięstwo, za którym nie idą konkretne korzyści, ma niewielką wartość, dlatego też proponowana przez Świętochowskiego alternatywa dla medycyny to przede wszystkim pedagogika – praktyczna i „mniej jątrząca”³², a także studia związane z gospodarstwem rolnym i przemysłem, będące kontynuacją forsowanego przez pozytywistów „kierunku realnego w kształceniu”.

Sformułowany przez późniejszego autora *Dumań pesymisty* „program pozytywny” edukacji kobiet można uznać zarazem za zwięzły opis programu postępowania redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” na przestrzeni całego dziesięciolecia. Świętochowski postuluje bowiem:

Dajmy dziś kobiecie taką naukę, jakiej wymaga jej obecne stanowisko, a za lat kilkanaście nie będziemy widzieć w jej najśmielszych żądaniach szaleństwa, w jej najgłębszej wiedzy wynaturzenia, w jej najrozleglejszej działalności odstępstwa od naturalnych przeznaczeń. [...] Jak w naturze, tak w życiu nie ma przeskoków, a tylko organiczny rozwój³³.

³⁰ Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. XI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 9, s. 74.

³¹ Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. V, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 5, s. 41.

³² Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. VIII, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 8, s. 66.

³³ Tenże, *O średnim wykształceniu kobiet*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 8: 1873, nr 19, s. 147.

Te słowa, mówiące o „ewolucji” kobiety, która osiągnie poziomu umysłowego mężczyzn, jeśli tylko dać jej szansę w postaci wychowania i nauki, można przewrotnie zastosować również do reprezentowanej głównie przez mężczyzn opinii społecznej – pod wpływem wywalczonych ustępstw zmieni się bowiem nie tylko (obiektywny) poziom rozwoju wiedzy i umysłowości kobiet, ale i (subiektywny) światopogląd samych mężczyzn.

Po dziesięciu latach ukazywania się pisma młodzi pozytywiści warszawscy mogą pozwolić sobie na stwierdzenie: „Dziś, gdy sprawa równouprawnienia kobiet jest na porządku dziennym”³⁴ – i jest to już bardziej konstatacja faktu niż buńczuczne wyzwanie.

Czy redaktorzy „Przeglądu” byli pod względem obranej przez siebie początkowej strategii „oswajania opinii publicznej” prekursorami? Oczywiście, że nie. Paradoksalnie, jej skuteczność w analizowanej kwestii wypróbowała kilkadziesiąt lat wcześniej tak krytykowana na łamach tego czasopisma Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Proponowała ona program bardzo skromny i ograniczony – ale jednocześnie dzięki swojej ugodowości w ogóle wprowadziła sprawę kształcenia kobiet do dziewiętnastowiecznego dyskursu społecznego³⁵. Zauważyła to i celnie skomentowała Jadwiga Łuszczewska:

Była to więc rewolucja zupełna, tylko dziwnie sprytna, nie bijąca w oczy. Nikt się nią nie przestraszał, bo nie widziano w niej rozlewu krwi serdecznej, ani żadnego morderstwa zasad, ani burzenia świętych wspomnień. Młoda Polska [wyróżn. autorki], co była cichutkim jej Washingtonem, umiała przeprowadzić ją tak dyplomatycznie i ewangelicznie, że wszystkie reformy przez nią zamierzone przeszły bezspornie, jakby z niechcenia³⁶.

³⁴ P. Leroy, *Praca kobiet w XIX wieku*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 10: 1875, nr 1, s. 8.

³⁵ Broniąc Hoffmanowej przed zarzutami nieśmiałości, ograniczenia i zacofania (stawianymi np. przez Świętochowskiego), w odczycie wygłoszonym w sali ratuszowej dnia 3 grudnia 1880 r. Deotyma stwierdza „Ona stokroć śmielsza niż my wszystkie, bo p i e r s z a” [wyróżn. autorki], nazywa autorkę *Pamiętki po dobrej matce* „arcywzorem ostrożności i mądrości”, „dziwnie fortelną białogłową”, a wręcz „u nas największą i najrzeczywistszą rewolucjonistką w sprawie emancypacji kobiet” (Deotyma [J. Łuszczewska], *Hoffmanowa wobec nowych pokoleń*, „Kronika Rodzinna. Pismo dwutygodniowe poświęcone literaturze, sprawom społecznym i domowym”, 1881, t. 9, seria 4, nr 2, s. 1). W opinii prelegentki do bezsprzecznych zasług Hoffmanowej należy zaliczyć tak rewolucyjną przemianę w myśleniu o edukacji kobiet, jak i ewolucyjny, łagodny i zarazem skuteczny sposób jej wdrażania: „Od jej czasów już stało się rodzajem pewnika, zdaniem nieledwie oklepanym, że kobieta powinna dużo umieć, a zwłaszcza d o b r z e umieć [wyróżn. autorki], i że może obierać sobie zawody aż dotąd dla niej zamknięte, byle stosowne do jej sił i, jeśli tak rzec można, do budowy jej duszy. [...] Wszelkie kroki, jakie odtąd na tej drodze u nas uczyniono, były fałszywe albo mało znaczące w porównaniu z owym pierwszym przewrotem. Bo też Tańska wiedziała, od czego zacząć. Nie pragnęła zmieniać na początek praw ani instytucyj, które z wiekami wyrosły stosownie do rozwoju dawnej sfery kobiecej, ale chciała najpierw przemienić kobiety, przekonana, że te prawa i te instytucje same z czasem ułożą się do ich nowego poziomu”. (Tamże, s. 2.)

³⁶ Tamże.

„Przegląd Tygodniowy”, ów „najgorętszy szermierz sprawy kobiecej”, już po pobieżnej analizie jawi się jako periodyk bynajmniej nie tak nieugięcie bezkompromisowy – tyleż odważny, co pragmatyczny, skłonny do wielu ustępstw, zwłaszcza w sferze języka i formy, byle zyskać realny wpływ na odbiorców i choćby w niewielkim stopniu powoli zmieniać rzeczywistość. Jego publicyści, jak widać, potrafili być zarówno lisami, jak lwami, dostosowując się do gustów opinii publicznej, by następnie zacząć je kształtować, co pozwoliło im skutecznie przeprowadzić swoją własną „dziwnie sprytną rewolucję”.